

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Cena jednego numeru  
kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

## TYGODNIK

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petitu lub za jego miejsce.  
za 2-6 razowe po kop. 4 za  
wiersz.  
za 7-10 razowe po kop. 3 za  
wiersz.  
Reklamy po 10 k. za w. petitu.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

**Biuro Redakcji i ekspedycja główna** w oficynie do mu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

**Prenumeratę przyjmują** w Piotrkowie Biuro Redakcji i obie księgarnie  
**W Tomaszowie rawskim** księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:  
w Częstochowie W. M. Lipska. w Łasku W. Olszewski Hipolit.  
w Będzinie Janiszewski Stan. w Łodzi Tymieniecki Kazimierz  
w Brzezinach Krzemieniecki Jul. w Radomsku Goszczyński Franciszek  
w Dąbrowie Tomaszewski J. w Rawie E. Sulimierska.

## OD REDAKCYI.

**Wszyscy nowi prenumeratoremie otrzymają bezpłatnie** początkowe arkusze drukującej się w dodatku powieści „**Willa pod Barwinkiem**” (arkuszy tych jest 14).

Oprócz powieści tłumaczonych z obcych języków, posiadamy w tece swej **trzy tomy rzeczy oryginalnych:** dwie powieści i jeden zbiór noweli. Ten ostatni stanowi 2-gą seryję opowiadań K. Hoffmanna, i zawiera następujące nowelki: *Skazaniec, Stara panna, Aktor wędrowny, Szansonetka, Zdenerwowana, Osierocony.*

## Głosy z publiczności.

(Warsztaty czy stypendyja?)

W № 51 „Tygodnia” spotykamy artykuł, z którego dowiadujemy się, iż Rada Zarządu Towarzystwa Dobroczynności podała dwa projekty w celu wykonania tej części testamentu ś. p. Karola Burharda, która dotyczy fachowego wykształcenia w rzemiosłach lub przemyśle młodzieży płci obojga.

Zręczonych projektów pierwszy „dąży do założenia w Piotrkowie warsztatów ręcznych tkackich,” drugi zaś do „utworzenia stypendyjów dla młodzieży pragnącej się kształcić w rzemiosle.” W krytykę tych projektów nie będziemy się wdawali, jakkolwiek dałoby się powiedzieć bardzo dużo.

Wspomniemy jedynie, że projekt pierwszy jest wprost niemożliwy do zastosowania w danym wypadku; jako czynnik do wychowania naszych uboższych braci, jest on zbyt spóźniony i wobec rozwoju wielkiego przemysłu mija się z postępem dzisiejszej cywilizacji. Projekt taki w chwili obecnej może mieć zastosowanie po więzieniach, gdzie tak bezużytecznie siły ludzkie marnieją; popierać go zaś w danym wypadku — znaczyłoby stać się hodowcą proletariatu pogrążonego w ciemności i na wskroś zdemoralizowanego, co wreszcie nie odpowiadałoby myśli zapisodawcy i ideom tak zacnej instytucji jak Dobroczynność.

Ale, o ile projekt pierwszy jest zbyt spóźniony i *samolubny*, o tyle projekt drugi przedwczesny i zbyt *humanitarny* (?) Na urzeczywistnienie tego ostatniego nie pozwalają tylko obecnie skromne środki, bowiem zamala liczba z „pragnących się uczyć,” jakiegos fachu czy rzemiosła, mogłaby korzystać z owego dobrodziejstwa.

Aby więc dać możność korzystania z powyższego zapisu liczniejszemu gronu niezamożnej młodzieży, mojem zdaniem, o wiele praktyczniej projektowane stypendyja zastąpić miejscową szkołą Aleksandryjską, której program nauk *najzupełniej odpowiada szkole rzemiosł.* Każdy chłopiec skończywszy ową szkołę wybierałby sobie rzemiosło według

własnego upodobania, na co by mu szkoła p. Kühna (w Warszawie) nie pozwalała ze względu na ograniczoną liczbę wykładanych tam rzemiosł. Na wypadek zaś, gdyby taki wychowaniec po ukończeniu nauk okazał wyższe zdolności do nauk ścisłych i poświęcając się im postąpił wbrew wymaganiom zapisodawcy, Dobroczynność wskaże mu biednego chłopca którego obowiązany będzie utrzymywać własnym kosztem aż do chwili, gdy ten ostatni wymagany kurs nauk skończy, przez co pierwszy będzie miał możność spłacenia zaciągniętego długu na swoje wychowanie.

Na zakończenie zwracam tu uwagę, iż testator pragnie tylko swym zapisem przyjąć „w pomoc młodzieży, pragnącej się uczyć rzemiosł, rękodziel lub przysposobić do handlu,” a nie eksploatować jej sił, jak tego chce projekt pierwszy i nie łożyć na całe wykształcenie, jak to znów proponuje projekt drugi. Wyraz „młodzież” nie może tu mieć tak ogólnego znaczenia; jest on o ile mi się zdaje użyty przez zapisodawcę w nader ścisłym znaczeniu i oznacza *młodzież a nie dzieci* (\*). J. Cz.

## Wiadomości Bieżące.

— **Wybory.** Dnia 25 b. m. mają się odbyć wybory 3 członków do komisji rewizyjnej Tow. Dobr. Nadto, ponieważ zachodzi potrzeba skompletowania Rady Zarządzającej, przeto odbędą się jednocześnie wybory 3 członków do tejże Rady i 4 kandydatów czyli zastępców. — O zbliżających się wyborach, pomówimy zapewne obszerniej w następnym numerze „Tygodnia.”

— Niedługo też, bo dnia 3 lutego odbędą się wybory do Straży ogniowej ochotniczej.

— **Organizują się** jednocześnie trzy przedstawienia amatorskie: jedno na styczni i dwa na luty; dwoma zajmuje się p. Pleszyński, jednym p. Śmiarowski. Między innymi, mają być wystawione „Zemsta za mur graniczny” i „Na ulicy.” — **Organizowany** też został nowy komitet teatralny, w skład którego, oprócz dawnych członków, weszli pp. York, Dobrzański i Śmiarowski.

— **Będziemy mieli** nanowo lekarza-dentystę w naszym mieście; jeden bowiem ze świeżo zatwierdzonych w tym stopniu młodych wychowanców warszawskiego uniwer. ma osiąść w Piotrkowie.

— **Biblioteka** teatralna Tow. Dobr. powiększyła się znacznie przez przybytek

(\*) (Przyp. Red.). Jakkolwiek nie godzimy się na pogląd Szanownego korespondenta, nujętniej zamiar siliśmy list powyższy, jako pierwszy głos z publiczności w sprawie tak dla nas ważnej. Nie tracimy też jeszcze nadziei, że i inni nasi czytelnicy włączają się do dyskusji, przyczyniając się przez to do wszechstronnego wyjaśnienia kwestyi i do jej staowazego zdecydowania.

blisko 300 sztuk starych i nowych utworów scenicznych, bądź to w egzemplarzach pisanych, bądź drukowanych. Obecnie porządkuje się ona nanowo; nadzór nad nią objął nowy sekretarz komitetu teatralnego. Uprasza się też o powiększenie rzeczoności biblioteki za pomocą dobrowolnych darowizn w książkach.

— **Kradzież.** W zeszłą niedzielę o godzinie 9 wieczorem nieznaną złodzieję, wyciąwszy szybę w oknie z wystawy w sklepie p. M. Popowskiej, zabrali towarów za trzydzieści kilka rs. Zawiadomiono policyję, ale sprawców kradzieży nie wykryto.

— **Wieczór tańczący** Sylwestrowski zgromadził w sali p. S. około sześćdziesięciu osób, przeważnie mężczyzn; do mazura stawało par 12; zabawa szła ochocho, gdyż bawiono się do rana.

— **Wypadek.** Właścicielowi majątku Krępa w powiecie radomskim, panu W., zdarzył się przykry wypadek. W czasie przedświątecznego polowania na własnym terytorjum, w chwili, gdy strzelał do zajaca, niedobrze zrobiony nabój rozzerwał flintę i pokaleczył całą twarz myśliwego. Szczęściem, skaleczenie nie okazało się niebezpiecznym.

— **Sport** Dnia 31 grudnia — na pożegnanie roku starego — w majątku Mierzyn odbyło się polowanie. Z wielkiego mnóstwa zajęcy, jakie pomykały, padło 73; z kilku widzianych lisów, zabito jednego. Nadto przez linię stanowiska przemknęły w podskokach 4 sarny, do których jednak uczestnicy polowania nie strzelali, gdyż nie było wolno. — W przeszłym roku, także o tej porze, padło zajęcy 72, wówczas, gdy poprzednich lat najwyżej 10, zaś pięć lat temu tylko *jeden!* Do obecnego rezultatu doszło się usilnem i wzorowem strzeżeniem kniej i pół majątku Mierzyn, ochroną od raubszcyców i niepozwalaniem wogóle nikomu polować w ciągu roku. Dodam nawiasem, że ten system ochrony trwa dopiero lat trzy. — Fakt ten powinien zachęcić okolicznych właścicieli do naśladowania, a panów z miasta do niekorzystania z cudzej delikatności i nie wypraszania „pozwolenia na polowanie” li tylko dla siebie, a w istocie dla wytępienia zwierzyny z swoimi kolegami. Czyż to nie przyjemniej zapolować w gronie myśliwych, niż kłusować po polu razem z chartami? Prawdziwi myśliwi napewne zgodzą się na pierwsze. S.

— **Tajemnicza zbrodnia.** W dniu 27 marca 1887 r. włocianie gminy Bujny w tutejszym powiecie znaleźli we wsi Zagłówek, w rowie pod lasem, zwłoki z odciętą głową. Po skonstataowaniu różnych okoliczności okazało się, że są to zwłoki Antoniego Pawełka, mieszkańca wsi Zabłoty, czasowo zamieszkałego we wsi Strupiny, w gminie Buczek, w powiecie łaskim. Pawełek, o ile wyjaśniono na pierwiastko-

Wem śledztwie policyjnym, w czasie spełnienia na nim zbrodni znajdował się we wsi Zagłówek, dokąd przyszedł jakoby po odbiór pieniędzy.—Jakkolwiek natychmiast zarządził wówczas śledztwo, sprawy jednak nie wyjaśniono i winny wykryty nie został.—Obecnie, w skutek zakomunikowania p. prokuratorowi nowych szczegółów zbrodni, naczelnik straży ziemskiej rozpoczął na nowo energiczne śledztwo, które prawdopodobnie wykryje winnego.

— **Sensacyjnym** wypadkiem jest nowa ucieczka osławionego rzezimioszka Antoniego Malarskiego. Malarski z kilkoma towarzyszami rozboju, z więzienia kieleckiego odesłany był do Piotrkowa, gdzie skazany został do robót ciężkich za rabunki w tutejszej gub. i, jak inni towarzysze, okuty w kajdany, prowadzony był do Kielc pod konwojem straży więziennej. Na stacyi Koluszki, przy przesiadaniu do wagonów, momimo zdwojonej w takich razach czujności, Malarski zniknął bez wieści. W niepełną pięć minut spostrzeżono brak więźnia. Prześnięte niezwłocznie środki poszukiwania nie wydały żadnego rezultatu.

— **Wypadki** zasze w obrębie gubernii w pierwszej połowie miesiąca listopada 1888 r.—Pożarów było 5, z tych: 4 z podpalenia, a 1 z przyczyny nie wiadomej;—straty złąg wytkłe wynoszą rs. 5300. Wypadków nagłej śmierci było 6,—i zabójstwo 1.

### — Listy od Redakcyi.

— *Pani Bed. w Częstochowie.* Początkowe arkusze powieści wysłany w tych dniach.

— *Pani Gr. Serdecznie* dziękujemy za pamięć i prosimy o nią na przyszłość. Każdy, choćby najdrobniejszy fakt, mający jakieś ogólniejsze znaczenie, użytkujemy naprawno.

— *Pani S. Strz.* Taką samą podziękę i zapewnienie, jak panu Gr. przesyłamy i Sz. Panu.

— *Pani H. w Dąbrowie.* Jeszcześmy nie szukali, ale pamiętamy. Gdyby to była rzecz nagląca, prosimy donieść, a przyspieszymy wysyłkę.

— *Pani W. w Rozprz.* Domyślamy się, że list był od pana. Dziękując serdecznie za już, prosimy uprzejmie o jeszcze!

### ZAMIĄST POWINSZOWAN.

— *W dalszym ciągu* zamiast noworocznych powinszowań złożyli w redakcyi: dla straży ogniowej p. B. Skórzewski rs. 5; dla Towarzystwa Dobroczynności pp. A. Babicki, S. Swarcenberg po rs. 1; dla Tow. i dla Straży: p. F. Myśliński po rs. 1, przez pośrednictwo księgarni „F. Jędrzejewicz” pp. Gampf po rs. 3, pastor Müller po rs. 2; Kliki rs. 2 dla Straży; M. Jaworska rs. 1 na Dobroczynność; Szwedowsey rs. 2 na tanią kuchnię.

— *Z Radomska*—następujące osoby złożyły dobrowolne ofiary na rzecz tamtejszej Straży Ochotniczej w miejsce rozsyłania bileków z powinszowaniem nowego 1889 roku: K. Soczołowski, D-r Kulski, Wyszatycki i Pöster po 2 ruble; Swidziński, Biedrzycki, J. Soczołowski, Siennicki Rejent, Sulikowski, D-r Zaleski, Kijora, J. Siennicki, Chmurzyński, Mikulski, Wścieklica, Neugebauer, Nowacki Inżynier J. X. Kasprzykowski, JX. Dziekan Gajewski, Fabiani F., D. Böhm, L. Rechterman, A. Beze, W. Lewy, D-r Hertzberg, Bartoszek, J. Rechterman, T. Dobraczyński, D-r Czerniejewski, Dobrzelewski L., Lösefler, Stojanowski, Lityński, Frycz, Myśliński, Cywiński i Wodzinowski po 1 rublu—Hęcka i Otecki po 60 kop.—Krajewski, Szper, Lorkowski i Wtorkiewicz po 50 kop.—J. Böhm i Rabinowicz po 30 kop.—wreszcie D-r Morozewicz 20 kop.

### Sprawy Ziemiańskie.

× **Z Poznańskiego** zaprzeczają wiadomości o sprzedaży dóbr Toniszewo na kolonizacyę; natomiast wiadomość o sprzedaży dóbr Czekanów i Obiecałów w pow. wągrowieckim, zdaje się już nie ulegać wątpliwości. Kolonizacya dóbr Lipusz w pow. kościerzyskim, dawnej ziemi Pomorskiej, zakupionych przez pruską komisję kolonizacyjną, jest już dokonana.

× **„Kraj”** zamieszcza w № 49 artykuł *Rolnika nad Wisłą* „W sprawie fachowego wykształcenia rolników”.

× **„Służebności.** Sprawozdanie urzędowe znaczący postęp w usuwaniu służebności z gruntów dworskich w gubernii warszawskiej. W pozostałych guberniach, usuwanie służebności drogą dobrowolnej umowy idzie ciężko; najciężej w gub. kieleckiej.

× **W korespondencyi** z Podola do jednego z dzienników warszawskich czytamy, że własność ziemską szlachty polskiej gwałtownie tam upadła. Przed z. 1830 właściciele ziemskich w tej klasie było 90%, po r. 1864 już tylko 75%, teraz zaledwie 32%. Wszelako szlachta posiada jeszcze 56%, obszaru własności prywatnej.

× **Zawiązała się** w Warszawie spółka mleczarska pod przewodnictwem pp. J. Boguckiego i d-ra K. Lessera, który zaprowadza wyrób z pomocą centryfugi.

× **Inicyjatorowie** warszawskiej spółki wywozu mięsa pp. St. Zawadzki z Kutna i hr. W. Walewski używają hodowców do udziału w spółce. Spółka ma być firmowo-komandytowa na lat 10, z kapitałem nakładowym 76,000 rs. w 200 udziałach.

### Korespondencyje „Tygodnia.”

#### Z Brzezińskiego.

Nowe instytucje i porządki miejskie. Projekt wybrukowania drogi głównej. Uwagi co do tej drogi. Ogólne położenie wł. ziemskiej w naszej okolicy. Nieznana przedtem plaga. Postrach w całej okolicy.

Cheiałbym podzielić się z Wami kilku wiadomościami z miasta i okolicy.

W ostatnich latach w mieście zaprowadzone zostały użyteczne instytucje, jako to: ochrona dla starców i szpital powiatowy, tak niezbędny, a wzorowo prowadzony przez miejscowych lekarzy; do poczty dodano telegraf; staraniem miejscowych urzędników, urządzone sklepy spożywcze, również bardzo starannie i sumiennie administrowane.

Miasto zyskało kilka ozdobnych budowli: nową synagogę w pięknym stylu i kilka domów odmurowanych po pogorzeli. W projekcie też jest budowa plebanii, oświetlenie miasta i położenie bruku na kilkuset sążniach drogi, prowadzącej do stacyi Koluszki, która stanowi dla miasta główną arterję komunikacyi, a w jesieni i na wiosnę jest teraz nieprzebyta. Pożądaniemby przeto było, aby władze miejscowe wyjednały u władz wyższych decyzję zamiany tej drogi na pierwszorzędną i na urządzenie szosy, przynajmniej w gorszych miejscach; tymczasem zaś polecieli przynajmniej na przetrześci paruset prętów przy samej stacyi, poprawienie drogi przez faszynowanie.

Co do okolicy, za dodatni objaw uważam pracę i oszczędność mniejszych i większych właścicieli ziemskich; dowodem jej, że pomimo krytycznych czasów, nie słychać dotąd w okolicy o sprzedaży przymusowej majątków. Jak zatem widać, pochamy biedę, ale trzymamy się jeszcze i moglibyśmy uważać się za szczęśliwszych od wielu innych okolic, gdyby nie spadła na nas ciężka, a nigdy przedtem nieznana plaga.

Oto od 2-eh lat, a głównie od 1888 roku, pojawiły się tu zbrojne szajki łotrów, które coraz częściej robią zuchwałe napady na śpiących, i niedosyć, że ograbiają ze wszystkiego, co ma jaką wartość, lecz w razie oporu dopuszczają się bezkarnych morderstw! Od czasu napadu na plebanję w Łaznowie, dopuścili się w r. b. kilku napadów zbrojnych w okolicach Brzezin: na emeryta Wojciechowskiego w Swinach; w sierpniu na młynarza w Bronowicach, którego ograbiali, zabili mu 18-letnią córkę i pokaleczyli go drągami i wystrzałem z rewolweru; w ostatnich wreszcie dniach grudnia na dwór w Kobylinie. Dwa napady w Kołacinie i kradzież koni w Wągrach, a poprzednio w Leszczynach, dopełniają miary i zakrawają na nieprawdopodobieństwo, które jednak jest prawdziwą rzeczywistością. Tem bardziej uzuchwalają się złościny, że przy *żadnym* z powyższych napadów, pomimo usiłowań policyi i władz sądowych, nie zostali oni wykryci!

Opinia publiczna zuchwałstwo to i łatwość organizowania się band przypisuje temu, że do powiatu brzezińskiego zawiele nadesłano zostających pod dozorem policyjnym indywiduów, które niechętnie przyjmowane do roboty, i same niechętnie do cięższej pracy, mają czas i łatwość upatrywania sobie ofiar, i porozumiewania się z kolegami więziennymi w przyległych powiatach łódzkim i skierniewickim. Przy szczerzej też liczbie strażników ziemskich trudno jest śledzić za każdym poruszeniem zostających pod dozorem; ztąd to żaden z przytoczonych napadów nie został dotąd wykryty.

Mieszkańcy z okolic Brzezin niepewni ani mienia, ani życia, zamierzają udać się do władz wyższych z prośbą o przedsięwzięcie skutecznych przeciwko tej pladze środków, niezależnie od konieczności powiększenia i ulepszenia policyi. *Tło.*

#### z Rawy.

Tło naszych stosunków. Bezczyność inteligencji. Echo dawnych oskarżeń i skutki ich. Śmierć A. Sokolowa.

Nie chyba sobie nie można wystawić ciejszego, więcej apatycznego, jak życie w Rawie. Nie nie zdoła pobudzić naszego życiowego tętna, nikt się nie zastanawia nad żadnymi poważniejszymi sprawami, choćby najwięcej obchodzącymi miejscowe nasze stosunki. Dla ambicyjek poświęca się interes publiczny; plotki i intrygi panują wszechwładnie i stanowią nasze jedyne zajęcie. A byłoby pole i u nas do zajęcia się czemś więcej: mamy np. straż ogniową ochotniczą, a czynni jej członkowie, po większej części rzemieślnicy miejscy z ochęcią się do niej zapisują. Nam, jako inteligencji miejscowej, należałoby wyrobić w tych ludziach nieoświeconych zamiłowanie pracy, obowiązku i przywiązanie do stowarzyszenia; tymczasem na cały rok bywa 1—3 prób i to wtenczas, gdy koniecznie potrzeba zebrać się na jaki festyn. Członkowie honorowi ani marzą o regularnem uiszczaniu składek, a członkowie Rady zarządzającej, zamiast podać sobie ręce i pracować wspólnie dla dobra miasta i instytucyi, często przeszkadzają sobie nawzajem. A szkoda, bo nasza straż bardzo właściwy kierunek początkowo przybrała i zupełnie prawidłowo rozwijać się zaczęła.

Czytamy nieraz w korespondencyjach z innych miast gubernii, o balach, teatrach amatorskich, zabawach na cele dobroczynne, a u nas i tego nawet niema. Niedawno temu byli tu jeszcze ludzie, co się tem szczerze zajmowali, chcą i dla dobroczynności coś uczynić i dostarczyć miastu sposobności przyzwoitej, szlachetnej rozrywki; ale znaleźli się tacy, co najfałszywiej w świecie zarzucali inicjatorom i gospodarzom teatrów amatorskich nieogłędne szafowanie i niezanowanie grosza publicznego. Nikt wprawdzie z rozsądniejszych nie uwierzył oskarżeniu, gdyż rachunki były najlepszą nań odpowiedzią, ale cel został osiągnięty; pijemy bowiem teraz w handlu i to jest cała zabawa — a żony nasze nudzą się w domu. I nie dziwnego; mało kto ma odwagę najniewinniej narażać się na podobne zarzuty.

Na zakończenie dzielę się z czytelnikami smutną nader dla Rawy wiadomością: straciłszy naczelnika powiatu, A. Sokolowa. Był to człowiek pięknie wyróżniający się na tle naszych dzisiejszych stosunków. Dziś ni jednemu kierującemu jakąbądź władzą zdaje się, że ją poto dźwizy w swoim ręku, aby skuteczniej i łatwiej mógł dokuczać podwładnym, czynić utrudnienia interesantom; mówię tu wogóle gdyż to samo dzieje się w prywatnych instytucjach; dobro ogólne i jednostek stanowi zadanie zupełnie dla nich podrzędne. Ś. p. Sokolow innego był zdania. Nikt ucziwy zapewne nie pożałował, że doznał od niego jakiejbądź przykrości. Prawdziwie też rzewny, a zarazem smutny był widok, kiedy przy pogrzebowym obrzędzie lzy płynęły z oczu obecnych, a Nestor naszego obywatelstwa wygłosił piękną mowę. Część ci człowieku, boś wśród tak trudnych warunków umiał zanieść do grobu żal szczerzy za sobą wszystkich tych, co cię zuali!

*Czarny.*

#### z Tomaszowa.

Treny żałosne nad własną dolą. Odpowiedź mej łubej. Napady i gwałty. Zaniepokojenie ogólne.

Korzystając ze Świąt Bożego Narodzenia, a tem samem i dwudniowej przerwy ruchu pociągów towarowych, po wielkiej i ciężkiej pracy, głodny i lekki jak puch,

lotem orla, pełen otuchy i nadziei, wymknąłem się do Iwangrodu, gdzie obieywałem sobie zaznać rozkoszy i uciech bez liku!

By nie wpaść na mego chlebodawcę, który za brak urlopu mógłby nagrodzić mnie dymisją, błędnie różnymi manowcami, nakładając drogi. Na szczęście dobiełem jakos do celu i wstąpiłem olśniony i wzruszony w progi mojej łubej. Święta zeszyły rozkosznie na gruchaniu, śpiewie i muzyce! Cóż, kiedy ukochana moja dała mi... odkosza! i to dlatego jedynie, że jestem... kolejarzem. Żadne prosby, żadne perawazyje nie pomogły. Wszystko mi obrzydło; bo liczyłem napewno nie tyle na jej serce, ile na posąg! Trudna rada, stało się, inaczej być nie może, — siedzę tedy, wzdycham i... płaczę, a ona... ona zbliża się ku mnie i pyta półgłosem:

Czegóż płaczysz moje dziecię?  
To się bardzo często zdarza  
Że gwarancja na tym świecie  
Jest niepewną kolejarza.

Choć cię kocham — wyjść za ciebie  
Rodzice mi nie pozwolą;  
Ja nie mogę robić z siebie  
Tej ofiary — żyć z niedola.

Gdybyś został Naczelnikiem,  
Nie robiłabym skrupuła,  
Ubierałabym się z szykiem  
No, i żyła dla... tytułu!

Powróciłem do domu, do zajęć, pewien, że się uspokoję; alisi i tu u nas o spokój trudno. Z każdym dniem i to coraz częściej słyszeć się daje o różnych niegodziwych napaściach i zbrodniczych operacjach, dokonywanych w biały dzień niekiedy, przez „nocnych rycerzy”, w lasku, tuż pod stacją będącym.

Gdy o pierwszym napadzie zrobiłem wzmiankę przed dwoma miesiącami w „Tygodniu” korespondencyja wzbudziła niedowierzanie, czego najlepszym dowodem był artykuł pomieszczony w „Wieku” przez korespondenta, który dziś sam jest tchórzem podszyty.

I tak: przed paroma dniami na żonę stróża kolejowego z Remizy, powracającą z miasta o 3-ej po południu, napadła jakaś baba podejrzanej powierzchowności, domagając się gwałtem pieniędzy; lecz dzięki natychmiastowej obronie przechodniów, przebrany widocznie mężczyzna opuścił ofiarę i zbiegł w gązoz lasku. W drugie znów święto Bożego Narodzenia, kilku rabusiów obdarło z ubrania kobietę idącą z fabryki Storzycy. Dnia zaś 16 b. m. o godzinie 5-ej wieczorem na dworzec kolejowy przyszła młoda i przystojna kobieta, zanosząc się od puchu; po zbadaniu okazało się, że biedna dziewczyna, Florentyna Kolleta, zamieszkała w Łodzi, powracając ze świat do brata z Tomaszowa, o godzinie 4-ej po południu, gdy przechodziła przez las, została zacepioną przez jakiegoś rabusia, który zniemacka uchwycił ją z tyłu, demagał się pieniędzy. Gdy K. przestraszona, oświadczyła, że prócz dwóch rubli n podróż, nic więcej niema, „mistrz noc” wziął się do innej operacji i ciężko biedną kobietę skrzywdził...

Chodzą pogłoski, że ten ciągły niepokój mieszkańcy naszego miasta zawdzięczają ucieczce kilkunastu więźniów z gmachu więziennego piotrkowskiego; za prawdę pogłosek tych rzeczy wielako niemogę.

Konieczność jednak przerw, ażeby miejscowa władza policyjnegorwójniej zajęła się temi nieporządkami, które wśród ogółu poczynają budzić wielki niepokój.

Signal kolejowy.

## ODPOWIEDZ.

„Dla nich! Tak, dla nich! Wszystko dla nich, Boże!”  
Bo choć nad wszystkim rom śmierci przelata,  
Idei nigdy zabić on nie może...  
Idea — to duża świąta.

Gdybyś jej służył — o! nie nad wody  
Lety byś zaszedł. Idąc wcz wytrwałe,  
Choć bity, plwany, jako ermierz młody,  
Doszedłbyś w końcu — ku chwale!

Gdybyś, mniej dumny, rany twego serca,  
Tak jak przedemną, przed nimi otworzył,  
Chyba ostatni lotr i przeniawiera  
Boleści by ci przysporzył!

Toż ja, nieznaną, a nad twą okrutną  
I krwawą dolą, gorzką — m lżę uronił...  
I jęk twój słyszę wciąż... i tak mi smutno,  
Jak gdybym za tobą gonil!

Wolając „wróc się,” a tyś przeszedł dumnie  
I wrócić nie chciał... i poszedł w swą drogę...  
I dobrowolnie położył się w trumnie.

... Nie, nie ci ulżyć nie mogę! ... D.

## 39) PODPALACZ.

powieść Piotra Sales  
tłomaczyła  
E. Dobrzańska.

(ciąg dalszy).

— Przeciwnie; trudna bardzo — odparł z dąsem. — Wracając kiedyś z fabryki spotkałem kobietę równie piękną jak Zuzanna, z łagodną, smętną twarzą.

— Gryzетка jaka zapewne?

— Gryzетка, czy wielka pani — wszystko mi to jedno; dość, że czekając aż panna de Saint-Ermond raczy zwrócić na mnie uwagę, będę miał zachwycającą rozrywkę.

— Kochać się widzę myślisz we wszystkich paryzankach!

— Dlaczegożby nie?..

— Cicho siedź, łobuzie!

Przerwała bratu i zwróciła się do Zuzanny, chwając jej grę. Wieczór zeszedł bardzo miło i Zuzanna wróciła do siebie.

— Jestem szczęśliwa — szepnęła — bo sprawiłam ojeu przyjemność.

Położyła się i usnęła, rada, że nie potrzebuje się bronić oblegającym jej umysł myślom.

Przez parę dni była spokojną, tem smutniejszą była potem. W którymś z dzienników przeczytała następującą wiadomość:

„Dowiadujemy się, że pani Thomerin, matka Michała Thomerin, zesłanego święto do Nowej Kaledonii, opuściła Paryż. Zdaje się, że nieszczęśliwa kobieta zamieszkała na wyspie, by być blisko jedynaka”.

— Pojechała — szeptała Zuzanna — pojechała, a ja tu siedzę spokojnie i staram się zapomnieć o nim!.. Ale to mój obowiązek.

Tygodnie miały, nie przynosząc nic nowego w jej życiu. Ojciec jej mówił wprawdzie o opuszczeniu domu hrabiny i umebłowaniu mieszkania dla córki; było to jednak dotąd projektem jedynie. Zuzanna też pytała samą siebie, dokąd tu siedzieć będzie. Zamknięta w udzielonym jej pokoiku całe ranki, żyła tu wspomnieniami i marzyła o Michale wpatrując się w portret matki i dziadka. Nie przeszkadzał jej tu nikt. — W uratowanych z pożaru drobiazgach znalazła kilkanaście fotografii fabryki i zaprowadzonych w niej maszyn. Cała jej młodość złączona była z temi budynkami; patrząc na nie przypominała sobie chwile spędzane z dziadkiem i Michałem. Tu, na tej galeryi, po raz pierwszy wymiali sobie miłość!

Koło południa chowała te pamiątki pod klucz.

— Szalona jestem, że myślę o tem wszystkim — mówiła.

Przemywała zapłakane oczy, pudrowała się i uśmiechnięta schodziła do salonu.

Na widok księcia doznawała rodzaju wstrętu. Zdawało jej się zawsze, że słyszy głos Michała: „kłamiesz pan!”

Opanowywała to uczucie i powtarzała sobie:

— To przyjaciół mego ojca.

Cierpienie swoje ukrywała tak starannie, że hrabina była pewna, iż ono już nie istnieje.

Pewnego dnia zapatrzona była właśnie w rozłożone przed nią fotografie, gdy ojciec jej wszedł do pokoju.

— Mój Ojciec! — zawołała, zasłaniając je rękoma.

Saint-Ermond nie zauważył tego ruchu. Był wesoly, ożywiony.

— Nakoniec płacz! — zawołał.

— Kto taki?

— Towarzystwo asekuracyjne płaci.

— I cóż w tem dziwnego?

— Dlaczego o to pytasz?

— Bo... wydałeś mi się tak uradowany, jak gdybyś się bał, by ci nie zapłacono.

— Bał się?.. bał!.. Cóż znowu! nie bałem się; ale zawsze człowiek jest kontent gdy skończy z tem przeklętym towarzystwem. Widzisz moje dziecko, gdy chodzi o małe sumki, o jakie parę lub kilka tysięcy, płacą oni natychmiast, wzbudza to zaufanie; gdy jednak idzie o miliony, bywaj zdrów! Trudności rosną jak grzyby po deszczu... Ale skończone już chwala Boga i dziś jeszcze odbierzemy cztery miliony franków.

— W takim razie wyjedziemy ztąd?

— Zapewne — odparł przemysłowiec — nie to przecież pilnego.

— Nie możemy przyjmować dłużej gościnności pani Karenicz; nie ma do tego żadnego słusznego powodu.

— Ależ przeciwnie, jest ich tysiąc. Nie wiem, czy zdecyduję się odbudować fabrykę i czy zamieszkalibyśmy przy niej?.. Teraz, gdy jesteś już dorosłą panną na wydaniu, moje dziecko...

— Nie mam zamiaru wychodzić za mąż.

— Pomówimy o tem kiedy indziej.

— Otóż gdy wyjdiesz za mąż nie będziemy mieszkać razem... Wszystkie te kwestyje muszą być rozstrzygnięte, zanim pomyszę o przeprowadzeniu się.

— Jeżeli odbudujesz ojeze fabrykę, zamieszkać przy niej z rozkoszą.

I machinalnie Zuzanna zwróciła wzrok ku rozłożonym na stole fotografijom.

— Co to jest? — zawołał, pochylając się nad nimi Saint-Ermond.

— Znaleźli to po pożarze i Bernier oddał mi te fotografie.

— Bernier powinien był mnie je oddać. Zebrał fotografie i wsunął je do kieszeni.

Zuzanna zadrżała, ale nie śmiała się o pierać.

W parę chwil później Saint-Ermond opowiadał hrabinie, co robił u córki.

— Biedaczka! — szepnęła — zabierasz jej wszystko to, do czego przywiązuje wagę..

— Ależ bo i dla mnie fotografie te są bardzo cenne. Mamy tu fotografie maszyn wymyślonych przez Michała.

— Cóż z tego?.. Można je było przecież kupić u fotografisty?

— U jakiego fotografisty?

— U tego, który je zdejmował.

— W tem właśnie trudność, że zdejmował je Michał.

— A! to co innego.

— Teraz jestem już stanowczo zdecydowany odbudować fabrykę; włożę w nią 500 lub 600 tysięcy franków i kapitał ten będzie świetnie ulokowany.

— Tak, a w dodatku Zuzanna będzie uszczęśliwiona.

— Mówiła mi właśnie przed chwilą, że pragnęłaby tam zamieszkać.

— Czy tylko znajdzie się równie zdolny jak Michał mechanik?

— Mechanik?.. Ależ o to najłatwiej! W Paryżu genialni inżynierowie rodzą się na kamieniach!

Saint-Ermond zrobił ruch pełen pogardy, jaką tylko bogaty głupiec może mieć dla umierającego z głodu mędrca.

— Ależ tak — dodał — znajdziemy zdolnego mechanika, który zarządzi fabryką, zostawiając nam sławę... mnie i Geraldowi.

Czy będziesz wtedy zadowolona hrabino?

— Jesteś najsprytniejszym i najuprzejmiejszym człowiekiem — odparła, podając mu do pocałowania rękę.

— Przemysłowiec ucałował ją, wykręcił się na pięcie i wyszedł.

— Jestem odmłodzony — powiedział w progę. — Za chwilę odbiorę moje miliony.

— Nasze miliony — zawołała za nim hrabina.

— Tak, nasze miliony — a po południu pojedziemy z Geraldem do Saint-Denis.

— Jakiż to będzie czarujący widok dla Zuzanny. Książę, bohater, zamieniony na przemysłowca!..

Wieczorem, skoro Gerald powrócił do domu, przybiegła pokojówka Niny i szepnęła mu na ucho, że hrabina oczekuje go w swoim gabinecie.

Skoro wszedł, Nina rzuciła mu się na szyję.

— Czy kontent jesteś ze mnie ?

— Jesteś wymarzoną siostrzyczką — zawołał, — ale sądzę, że i ty nie masz przyczyny skarżyć się na mnie.

— Oh! nie, bez ciebie nie zdołałabym nigdy tak dobrze całej tej sprawy przeprowadzić. Saint-Ermond odebrał tedy swoje miliony?

— Tak, złożyliśmy je tymczasem w banku.

— I byliście w Saint-Denis?

— Tak, zwiedziliśmy składy i pogorzeliśko. Fundamenty są w dobrym stanie a murowane słupy wskazują nawet, gdzie ustawione były maszyny.

— A co z niemi zrobicie?

— Byliśmy w fabryce, w której stałwał je Michał-Thomerin i jakkolwiek robiono tylko pojedyncze części, bez planu całości,

dadzą się one złożyć przy pomocy fotografii.. A cóż Zuzanna?

— Powiedziałam jej, że marzeniem twojem jest poświęcić się przemysłowi, że zostaniesz prawdopodobnie spółnikiem jej ojca,

— I cóż ona na to?

— Nic, wydawała się tylko bardzo zdziwioną. Zdaje mi się, że wspomnienie Michała zatarło się już zupełnie w jej umyśle i że za jakie pół roku będzie twoją żoną.

— Nie wiem, czy to tak łatwo pójdzie.

— Ba! Skoro się dowie, że wszystkie kobiety za tobą szaleją!.. Młode dziewczęta we Francji tak łatwo zawracają sobie głowę..

— Nie sądzę, przeciwnie, zdaje mi się, że opiniją tą cieszą się niezasłużenie. — Najprzód twoja Zuzanna nie raczyła dotąd zwrócić na mnie uwagi.

— Bo kochała innego..

— W takim razie musi to być epidemiczna choroba w Paryżu, bo i z moją nieznaną z ulicy de la Chapelle nie postąpiłem dotąd ani kroku.

— Jaktó? — zawołała ze śmiechem Nina — więc miłostka ta nie skończona jeszcze?

— Zaledwie rozpoczęta. — Kląniamy się sobie, a ja pieczęję jej dziecko, bo... jest już

matką, moja nieznajoma! Jutro dowiem się gdzie mieszka i jak się nazywa.

— Co za szaleństwo! — zawołała Nina, wrzeszcząc ramionami.

— Nazwij to szaleństwem, kaprysem, czem chcesz.. Jest to w każdym razie bardzo miła dla mnie rozrywka w moich wycieczkach do Saint-Denis, bo ten wasz przemysł nudzi mnie piekielnie! Zresztą jest to zachwycająca kobietka pełna wdzięku, uroku, poczty, a przytem.. taka niepodobna do Zuzanny!

— Ileż zapału mój bracie! — Strzeż się!.. Czyżbyś istotnie był zalochany w tej gryzecie?

— Być może, bo warta tego! — szepnął książko. (d. c. n.)

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 20 marca (1 kwietnia) w sądzie zjazdowym okręgu III w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości w temże mieście przy ulicy Południowej pod № 1423 położonej, od sumy rs. 1,500.

— 30 grudnia 1888 (11 stycznia) w magistracie m. Brzeziny na trzebieńskie rydzierzawienie 26-ciu jatek rzeźniczych w temże mieście, na każdą jatkę po szczególe.

O G Ł O S Z E N I A.

ZAKŁAD Rękodzielniczy dla kobiet

pod kierownictwem LUDGARDY PIASZCZYŃSKIEJ przy ul. Pocztowej, w domu W-jej Bordkiewicz.

Przyjmuje uczennice na naukę pojedynczych rzemiosł za opłatą z góry rs. 4 miesięcznie.

Lekcje odbywają się codziennie po 2 godziny.

- Krój i szycie sukien 6 miesięcy 6
Krój i szycie bielizny 4
Stroje 3
Rękawicznictwo 6
Introligatorstwo 6
Kwiaty sztuczne 12
Drzeworytnictwo 12
Heljominiatura 2
Retuszeryja 6
Koszykarstwo 6
Rysunki zastosowane do rzemiosł 6
Koronkarstwo 4
Wypalanie na drzewie 4
Malarstwo na porcelanie 12
Pończosznictwo 6
Krawaty 2
Hafty 6
Drobne eleganckie roboty 4

Młoda osoba.

polka, znająca język francuzki, ruski i muzykę, życzy sobie przyjąć miejsce nauczycielki. Wiadomość w księgarni M. Lipskiej w Częstochowie. (6-1)

Do sprzedania

50 korcy lubinu białego wyborowego, po cenie rs. 5 za 250 funtów z odstawa do Radomska, lub Gorzkowia.

Adres pocztowy: Grzymalina Wola, poczta Kleszczów — Zarząd Dobr. (3-2)

Student uniwersytetu

od lat kilka pracujący stale jako pedagog, znający języki tak starożytne jak nowożytne, podejmuje się dawania lekcyj lub korepetycji, tak najmłodszy dzieciom jak starszym i dorastającym. Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia”. (10-2)

KRAJ

TRFŚĆ N-ru 51-go „KRAJU”

Artykuł wstępny: Sprawa skanalizowania domów m. Warszawy. List otwarty: Noty. Artykuły i korespondencje: Sytuacja polityczna w Belgji, p. Agricole. Jeszcze o taktyce posłów poznańskich, p. Lambda.

Feljeton. Wigilja w małym kółku, p. cd. Na bezrybiu poetyckim, p. mż. Rozmyślanie nad biedą galicyjską, p. kb. Reklamy dla artystów, p. wp. Galicyjskie upusty antebianienia, p. kb. Z teki humorystycznej.

Dziń zagraniczny. Zdaleka i zblizka: ze Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Średnika, z Poznania p. Damarata, ze Szlązka pruskiego p. Resurrectusa, z Londynu p. Latarnika i t. d. Ziemie słowiańskie (Listy-koresp. „Kraju”). Z politycznego świata, p. L. S. Tydzień polityczny.

Dziń wewnętrzny: Słowo wstępne („Z tygodnia”). Wiadomości urzędowe. Wiadomości petersburskie. Kronika warszawska. (Kronika tygodniowa p. Nępawę, Drobne wiadomości).

Listy z prowincyi: z Włocławskiego pow. p. Lektora, z Lublina p. Juniusa, z Prau p. Probusa, z Białegostoku p. P. Q. R., z Żemierza p. Markora, z Zasławskiego pow p. A., z Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Hamania p. Lechite, z Odessy p. Wieniawa, z Moskwy p. Światowida, z Buchary p. Marka, z Samarkanda p. Ks. Jul. Dobk. i t. d. Rozmaitości. Kronika pośmiertna.

Ekonomista. Zjazd górniczy w Charkowie, p. W. Ż. Pośrednictwo w pracy. Tydzień ekonomiczny (drobne wiadomości). Tydzień giełdowy. p. Ad. Mł. Z rynków towarowych. p. Ic.

Bieniesienia. Odpowiedzi redakcyi. Zaślubiny i Nekrologija. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Ta trzecia. (Z pamiętnika malarza) p. Henryka Sienkiewicza (dok). Listy z Rzymu, p. Lordley. Echa antyczne, wiersz Bronisława Grabowskiego. Na wyższych kursach żeńskich (z powodu ich dziesięciolecia), p. Romualde Baudouin de Courtenay (c. d.). Spuścizna po humorystce, p. W. Prokocha. Wolni strzelcy (1870-1871), p. Afonsa Daudet'a (tlóm. Zyma). Książę Adam Czartoryski (według Tatischezewa) (d. c. e.). Sprawozdania literackie: Kraushar Aleksander „Czary na dworze Batorego”, p. W. P.; Kleczkowski Kazimierz „Z wrażeń karaawalowych. Obrazki i ramki”, p. Art. Kronika literacka i artystyczna. Nowe książki otrzymane w redakcyi „Kraju”. Treść pism. Biblijografija tygodniowa.

Dominium Borowno

przez Kłomnice, ma do sprzedania kilkanaście baranów negretti, bardzo pięknych, oraz byczki rozplodowe. Ceny przystępne. (3-3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 15 powieści p. t. Wila „pod Barwinkiem” w przekładzie S. B.

Drobniagowa sprzedaż

Wyrobów bawełnianych w składzie towarów M. POPOWSKIEJ.

Róg Alei, na parterze w mieszkaniu. Mianowicie: perkalu, kreasu, madapolanu, a także barchanów, bojek i płócienek kolorowych oraz innych towarów. (6-6)

Skład hurtowy

NAFTY i SOLI

Maurzego Wiener

vis à vis Fary, w domu W. gnajtewa.

Sprzedajemy na beczki; sól na worki i zagony; także sól dla owiec i była w brylach, po cenach możliwie najniższych. 10-8

Potrzebni dwaj chłopcy

do cukierni Rehalewskiego. Pierwszeństwo mają kandydaci z prowincyi. (3-1)

DO SPRZEDANIA

Pudel czirny rasy włoskiej. Wiadomość u Bronisława, kelnera na stacyi Dr. Żel. (2-1)

Lekcje Haftu

zbiorowe, codziennie 2 godziny, za 3 rs. na miesiąc d osoby, udziela (10-9) Wanda Walewska.

Skład Węgli

Włodzimierza Sapińskiego

(Róg dei Aleksandryjskiej)

Ceny

- Korzec węgla kamiennych grubych 240 zł. . . . . 90 k.
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korców, zamknięte (przez Magistrat Warszawski osteplowane) . . . . . 88 k.
Pud kasa (korzec 4 pudy) . 30 k.
Korzec węgla drzewnych . 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 30 zł. (13-5)

Włodzimierza Sapińskiego

Wyajem Pojazdów

Dom 7-go Adama Golembowskiego wprost Pałaty Karey, Powozy, Bryki, Konie

— Czy to ten sam? Ależ to przyjaciel pana de Briouze! To wice-hrabia de Saint-Osvin.

— Wice-hrabia de Saint-Osvin! — powtórzył zdumiony Biscaros. — To niepodobna... mylił się pan zapewne... Mówię o tym blondynie, który trzyma kartę w ręku.

— Właśnie. Ten pan jestto wice-hrabia de Saint-Osvin... Teraz ja ci powiem, że się mylisz... on nie mógł oszukiwać. Nie oszukuje jeszcze — dodał.

— Nie spozostregł nas — ciągnął dalej — i nie trzeba, by nas widział. Usiądźmy na dawnym miejscu i opowiedz mi, jak to się stało.

Biscaros usiadł obok przyjaciela i opowiedział wszystko.

— Jak zachowali się współgrający? — zapytał de Causade.

— Nikt nie stanął po mojej stronie; zdawało mi się nawet, że biorą mi to za złe. Zaczęto wprawdzie inną grę, ale gra trwa dotąd, jak pan to sam widzi. — Będzie trwała do rana, zobaczysz. Ale nie o to chodzi. Ja również nie chwalebę ci tego wystąpienia. Nie powinno się oskarżać, nie mają dowodów... a ty ich nie masz.

— Owszem, mam te kości... i gdyby po zbada-niu okazały się... —

— To jeszcze trzeba było dowiedzieć, że nikt inny, tylko pan de Saint-Osvin przyniósł je do klubu. Zresztą, nie masz zapewne zamiaru poddawać ich eksperymentom? —

— Dlaczego nie? —

— Najprzód dlatego, że nie masz do tego pra-

— 116 —

wa. Jesteś tylko chwilowym członkiem naszego klubu. A zresztą, cały komitet byłby temu przeciwny. De Saint-Osvin jest przyjacielem pana de Briouze, który go osobście przedstawił naszym stowarzyszonym, a uczciwość margrabiego nie ulega kwestyi.

— Ale za to opinia pana de Saint-Osvin nie jest nieskazitelną, jeśli mam wierzyć temu, co słyszał w Kasynie u Arcachon.

— Tak, mówią wiele rzeczy... i zgadzam się na to, że wice-hrabia ma złą opinię. Jest podobno zrujnowany, a wydaje bardzo wiele; można rozmatie myśleć o pochodzeniu tych pieniędzy. Ale z mojej strony nie zastanawiałem się nad tem nigdy. Moim zwyczajem jest szanować przyjaciół moich przyjaciół. A de Briouze jest jedynym z najdawniejszych i najlepszych; Saint-Osvin jest pod jego opieką. A chociaż go nie lubię, zaciepiając go, mógłbym sobie narazić margrabiego, a nie mam do tego najmniejszej ochoty.

— Czy to ma znaczyć, że pan mi odawia swojego współuczestnika w tej sprawie? —

— Nie. Ale mam zamiar ją zatagodzić. Kiedy mają się porozumieć wasi sekundanci? —

— Jutro o tej porze, w klubie. Powiedział, że wyjeżdża na cały dzień z Périgueux.

— A tak, Briouze go zaprosił na polowanie. Zobaczysz go tam.

— Nie, ponieważ nie pojedę.

— Nie, ponieważ nie pojedę.

— Byłoby to niegrzeczność; po co masz obrzucać człowieka, który był względem ciebie tak uprzejmy? —

— Jeżeli na twoje usprawiedliwienie, zechcesz opowiedzieć to, co tu masz, bądźcie jeszcze gorzej.

— 117 —

— 120 —

zawzięcie, chociażby nawet panna, co jest nieprawdopodobnem, życzyła sobie tego związku. Ale jeszcze raz pytam, kto ci to powiadał?

— A gdyby to była margrabina?

P. de Causade spojrział badawczo na młodego człowieka, jakby chcąc się przekonać, czy jest przy zdrowych zmysłach.

— Niestety, nie żartuję wcale. Przechadzając się po lesie w Arcachon, spotkałem margrabinię i ona właśnie mówiła mi, że panna de Briouze ma poślubić wice-hrabiego de Saint-Osvin.

— Mój drogi, muszę ci wierzyć... choć to trudne do uwierzenia. To małżeństwo byłoby ohydne!..

— Nieprawdaz? — zawołał żywo Aurelijan.

— Tak; mówią, że Saint-Osvin jest kochankiem margrabiny; nie powinien się żenić z jej pasierbicą, a zresztą macocha nie zgodziłaby się nigdy na to.

— Ależ ona właśnie pragnie tego najgoręcej.

— Czy ci to powiedziała?

— O ile sędzę, chciałaby tę rzecz jaknajspieszniej przeprowadzić.

— Jakto? nie rozumiem?

— A ja, zdaje mi się, rozumiem. Sprzykrzył się jej zapewne ten człowiek i poświęca córkę męża, żeby się od niego uwolnić. Takie rzeczy zdarzają się w wielkim świecie.

— Powtarzam ci, że to niemożliwe. Ani Briouze, ani Nikola nigdy się na ten układ nie zgodzą. A zresztą, gdyby istniał podobny projekt, Briouze by mi coś o tem powiedział.

— Jestto pomysł margrabiny, i zapewne nie mó-

wiedzenia. Chodźno, usiądź przy mnie... Porozmawiamy sobie.

I posadził go przy sobie na kanapie.

— Wzruszony tem serdecznym przyjęciem, jakiego się nawet nie spodziewał, Aurelijan nie chciał zaczynać rozmowy od wypytywań się o nieznanego bankiera. Chciał przedewszystkiem wiedzieć, co myślał p. de Causade o sprawie z willi "Pod Barwinkiem."

— Zapewne wie pan o tem, co mnie spotkało — rzekł — i mam nadzieję, że mnie pan nie potępia.

— Znam tę sprawę tak, jakbym był przy niej obecny, przerwał de Causade. — Briouze mi wszystko opowiedział. Jestem przekonany, że zostałeś ofiarą nieprzewidzianego zbiegu okoliczności i jeszcze więcej cię za to lubię. Niema tego złego, co by na dobre nie wyszło: pozyskałeś sobie przychylnosć pp. de Briouze. Ojciec, córka i macocha oczekują cię z niecierpliwością, a ja dałem im słowo, że cię przywiozę.

— Rzeczywiście, pan de Briouze pisał do mnie o tem.

— Jutro urządzają oni polowanie na dzika; nikogo więc nie zastaniemy w zainku... Margrabina pojedzie razem z mężem... Znakomicie strzela podobno... Ale ponieważ jesteś zaproszony, możemy jechać wprost do kniei i spotkamy się tam z całym towarzystwem.

— Do dyjabła! nie będąc uprzedzony o polowaniu...

Willi "Pod Barwinkiem."

— Wczesniej czy później dowiedziecie się o tem musi. Ten pan sam nu zapewne opowie.  
 — Nie sądzę... i nie przypuszczam też, by chciał się pojedynkować.  
 — A więc to jest tchórz?  
 — Bynajmniej, parę razy już był się o rzeczy ważniejsze. Ale jest to znany sceptyk i nie będzie uważał za stosowne narzązać zła dla takiej drobnostki. Sam mi powiedział, że nikt twoim słowem nie uwierył. Bilby się z tobą napewno, gdybys go do tego zmusił. Jestem pewien, że zachowa się obojętnie, jeżeli go nie wyzwiesz, a podówczas go wyzywając, skoro nie ty jesteś obrzany... tylko on.  
 — Nie przeczę... a jeśli nie czuje się dotknięty tem, com mu wobec trzdziesiętu osób powiedział... — To wystarcza; o nie więcej cię nie proszę.  
 — Nie mogę panu niezgo odmówić, panie de Caussade, i jeżeli pan chce pozostanie biernym. Przyznać się wprawdzie, że mię to trochę kosztuje... Strzelam celnie i gdyby mi się udało zabić tego gwałca, oddałbym tem ogromną przysługę...  
 Biscarros zatrzymał się na chwilę.  
 — O, nie krępuj się, mój drogi, — rzekł z uśmiechem p. de Caussade. — Ostatec mówię o margrabi, a przypuszczasz, że de Saint-Osvin jest kochankiem jego żony. Nie ty jeden tak myślisz, ale wolałbym, żebyś o tem głośno nie mówił.  
 — Powiedziałbym o tylko panu. Ale... czy to może być prawda?  
 — Nie wiem i nie chce o tem nic wiedzieć.

— 118 —

Lubię p. de Briouze, a jego żona była zawsze dla mnie bardzo uprzejma. Byłoby mi bardzo przykro zerwać z nimi stosunki... a musiałbym uciec się do tej ostateczności, gdybyn się przekonał, że margrabina przystraja swojego męża w rogi.

— Rozumiem, że pan tak do mnie mówi... ale... dziwię się panu de Briouze, jeżeli te pogłoski są prawdziwe.

— Jeżeli go nawet zwodzi, to on nie domyśla się tego... a ja nie mam zamiaru otwierać mu oczów. Nie kładź palca między brwi... de Briouze jest dotąd zakochany w swojej żonie, a ona nim kręci, jak jej się podoba. Nie mówię by to ona zaprosiła do swego domu Saint-Osvin'a; margrabia jednak nie pragnął jego znajomości, za to ręzę; boję się nawet, czy nie zapłaci kiedyś drogo za tę znajomość... Ten de Saint-Osvin wygląda bardzo podejrzanie.

— Dlaczego więc p. de Briouze wybrał go sobie na zięcia?

— Na zięcia? Chyba by zwaryjował. Zkąd tak śmieszna myśl przyszła cido głowy?

— Mówiła mi o tej osobie, która lepiej, niż kto inny może wiedzieć jak rzeczy stoją. Powiedziała mi również, że małżeństwo to będzie zawarte tej zimy.

— Osoba ta musiał sobie zażartować z ciebie. Panna de Briouze jest odwadzieścia lat młodsza od Saint-Osvin'a i nie eierpigie; sama mi to mówiła. Co do margrabiego, to chociaż ma słabostkę dla wicehrabiego, ale wie dobrze, że jest zrujnowany do szczętu i nie cieszy się dobrą opinią. Briouze nigdyby się nie zgodził na to małżeństwo. Opierał by się temu

— 119 —

ca masz już pojedynkę. Dobrze się sprawiasz! Do-skonał!  
 — Nie moja to wina... Posprzeczałem się nie-ohęcy.  
 — Posprzeczałeś się z kim?  
 — Z jakimś panem, który trzymał bank... nie znam go nawet.  
 — Ale ja muszę go znać! Znam tu wszyscy-skich.  
 — Zdaje mi się, że on nie mieszka w Peri-gueux.  
 — Jakże się nazywa?  
 — Nie pytałem go się o to. Gra dotąd w kar-ty, a ja przyszedłem tu, chcąc pana prosić, byś pan był łaskaw służyć mi za sekundanta i użyć tę całą sprawę podług przyjętych zwyczajów; do tej chwili bowiem rzecz ograniczyliśmy na wymianie przykrych-ów słów.  
 — Ale mam nadzieję, że nie ma czynnej obrzy-? — Nie.  
 — A więc da się to załatwić. Powiedz mi tylko, o co wam poszło?  
 — Zdawało mi się, że ten pan oszukuje...  
 — I powiedziałeś mu to?  
 — Niezupelnie... Ale on zrozumiął, że go po-dejrzywam.  
 — Hm! to poważna sprawa i jeżeli jest czo-łowiekiem honoru... Powiadasz, że trzyma bank?

— 115 —

— Nie masz ze sobą fuzyi, ani odpowiedniego ubrania? To drobnostka; ja ci wszystkiego dostarczę. Mój siostrzeniec jest prawie tego wzrostu, co ty, a właśnie zostawił u mnie wszystkie swoje myśliwskie przybory. Przez cały dzień będziemy polować; na o-biad zarzucimy nasze wizytowe ubrania... a potem będziesz mógł tam pozostać przez czas dłuższy. Po-kój dla ciebie jest przygotowany. Ja zaś powrócę do Périgueux.

— Wrócimy razem.

— Dlaczego? Briouze chciałby cię zatrzymać przez cały tydzień, a wierz mi, że nie zrobisz im najmniejszego ambarasu. Mogliby pomieścić w swo-im domu z tuzin gości.

— Jutro o tej godzinie muszę być tu, w klubie.

— Żeby grać w karty? Nie wiedziałem, że tak lubisz grę?

— Nie, niebardzo lubię karty...

— A więc poco wracasz?

— Zaledwie śmiem się przyznać dlaczego. A jednak muszę to panu powiedzieć, bo będę potrzebował jego pomocy... Otóż, przyszedłem tu, chcąc się z panem widzieć; wszedłem do salonu gry i...

— Zgrałem się w baczka?

— Nie, ale muszę się pojedynkować.

— Już?... — zawołał de Caussade, wybuchając śmiechem. — Mój chłopcze, nie tracisz czasu. Wylądowa-łeś do Brigueux przed wieczorem, a przed półno-